

Rozdział 3 część 2

Następnego dnia Mokar przyjął do siebie Krola i Krapa, który kuśtykał i miał trudności z podniesieniem rąk.

- Co ci się stało? – zmartwił się Mokar.

- Przez waszą przeklętą prośbę oberwałem od ludzi! – Krap nie ukrywał wściekłości.

- Przepraszamy, ale udało ci się coś dowiedzieć? – Krolowi było przykro z powodu cierpienia przyjaciela. Miał nadzieję, że gdy uwolnią Ragilię spod ludzkiego panowania nikt nie będzie już tak cierpieć.

- A to mało?! – Krap wskazał na ślady pobicia na swoim ciele. – W taki właśnie sposób biją ludzie. Bez litości i z dużą siłą.

- Bardzo przepraszamy cię Krap, nie wiedzieliśmy, że tak się to skończy.

Przeprosiny Mokara uspokoiły nieco czerwonołuskowego, lecz nie spowodowały, że naraz poczuł się lepiej.

- Mówili też coś, że pyskujemy jak jakieś gnolle i w ogóle nie wiem, o kogo chodzi.

Również Krolowi i Mokarowi nic to słowo nie mówiło.

- Powiedzieli o nich coś więcej? – spytał Krol.

- Nie, nic, tylko tyle, że jesteśmy dożarci jak one.

Każdy z nich zastanawiał się, kim były owe gnolle. Nie słyszeli o nich, ale wiedzieli jedno - to musiały być istoty, które również znajdowały się w Ragilii.

Krol, Mokar i Krap przyszedli do świątyni, żeby odnaleźć Ograna. Przeczესali każdy jej zakamarek, lecz nigdzie go nie było.

- Mógłby się pojawić na zawołanie – rzucił Mokar, gdy przypomniał sobie, jak poprzednim razem przybył na jego słowa.

- Nie rozumiem go – odparł Krap – wiem, że jest mądrzejszy od nas wszystkich, ale nie ufam mu. Podobnie jak Inja.

- Czy Inja oprócz ciebie i twoich dzieci widziała jeszcze kogoś? – spytał Krol zaczepnie. – Czemu jesteście takimi pesymistami? Może nie zawsze się pojawia. W końcu to on włada magią, a nie my.

- To po co tu przyszliśmy? – spytał Mokar. – Chcemy się dowiedzieć, kim są te gnolle, czyż nie?

- To się nie dowiemy, bo go tu nie ma. Chodźmy stąd – zrezygnował Krap.

- Nie możemy – powiedział stanowczo Krol. - Tylko stąd się możemy czegoś dowiedzieć o tych gnollach. Przeszukajmy świątynię, może nam coś powie.

Mokar i Krap nie wyglądali na przekonanych, lecz poszli wykonać zadanie. Krol poszedł w kierunku portretu Darona. Nie miał czasu przyglądać mu się uważnie. Zauważył, że jaszczuroczłowiek trzymał jakiś świecący przedmiot. Od trzonka wychodziła złota kula, na której stała hydra. Drugą ręką wskazywał na jakiś cel, w którym kierunku podążały hydry, latały wiwerny z jakimiś złotymi ważkami, dreptały bazyliuszki czy byczary. Patrzył na postacie obok niego i dostrzegł, że jeden z nich miał owłosioną twarz

podobną do psów, z którymi ludzie ich pilnowali. Ciała tych postaci były owłosione, podobnie jak łapy, spod których wystawały ostre pazury.

Lekko drygnął na wspomnienie o psich bestiach z wielkimi kłami i ich dotkliwych ugryzieniach.

- Mokar, Krap chodźcie. – Na to wezwanie obaj przybiegli do niego. – To oni.

Kucharz i przyjaciel Krola spojrzeli na gobelin przedstawiający Darona.

- No dobrze, rzeczywiście ktoś taki jest, ale jak my się z nimi dogadamy? – Pierwszą wątpliwość przedstawił Mokar.

- I jak my ich znajdziemy? – Kolejną dołożył Krap. – Skoro już wiemy o nich, to mógłby przybyć Ogran i nam pomóc.

Krol zgadzał się z Krapem. Ogran był im potrzebny, jak wilgotność dla łusek. Potrzebowali go, aby odpowiedział na pytania kompanów. Nic nie wiedzieli o tych istotach. Nie wiedzieli, że istnieją hydry czy byczary, a co dopiero istoty takie jak te.

- I czy są wolni, czy zniewoleni, jak my – dodał Mokar.

- Raczej wolni nie są, bo inaczej by nas bili. – obalił to szybko Krol. – Musimy ich odnaleźć.

- Jak chcesz to zrobić?

- Nie wiem, ale tylko o mnie nikt nie pyta. Pójdę ich poszukać.

Po tym stwierdzeniu wyszedł ze świątyni, a tuż za nim Krap i Mokar. Gdy wrócili do Itrapy, Mokar odszedł do swojej lepianki, a Krol poszedł z Krapem do jego domu. Gdy czerwonołuskowy przekroczył próg domu, jaszczurątka rzuciły mu się w ramiona. Przytulił je mocno i dostrzegł, że na przywitanie czekała uśmiechnięta Inja. Podziwiał jej piękno, złote łuski grzbietowe, które rozdzielały się na końcu, niebieskie spojrzenie, które wyglądało kusząco, czy długi ogon, którym uwodzicielsko wymachiwała. Nie potrafił się jej oprzeć i gdy zobaczył ją po raz pierwszy zrozumiał, że pragnie skraść jej serce.

Krol zawsze ich podziwiał, że mimo tak ciężkich czasów tworzyli wspaniałą rodzinę. Sam marzył o takiej, ale nie w takich okolicznościach. Teraz już było za późno. Stracił swoją płodność rok temu i już nic nie mógł z tym zrobić. Nie żałował, nigdy zbytnio się nie starał, by założyć rodzinę. A jednak widząc szczęśliwą rodzinę Krapa lekko żałował swojego wyboru.

- Dzień dobry wujku Krolu – podbiegł do niego syn Krapa i rzucił mu się na szyję, lecz po chwili puścił zielonołuskowego i złapał się za ręce.

- Ojac, mówiłem, że jak nie masz ubranej szaty, to nie tul się do wujka. Będzie cię bolało.

Ojac podpadł jednemu Gradenianinowi pytaniem o możliwość odpoczęcia na chwilę. Za tą zuchwałość żołnierz wymierzył mu kilkanaście smagnień po plecach, po czym kazał dwóm pozostałym strażnikom trzymać ręce syna Krapa, podczas gdy on uderzał w nie biczem do momentu aż łuski odeszły z ręki.

- Wiem tato. – Spojrzał spokojnie na przyjaciela Krapa. – Przyjemnie cię widzieć wujku.

Nim Krol zdołał się z nim przywitać, przytuliła go również Nana, młodsza siostra Ojaca, która każdego przybysza lizała po policzku.

- Witajcie. Cieszę się, że jesteście cali i zdrowi – przywitał się Krol.

- Pozwolisz kochana, że Krol prześpi u nas jedną noc? – spytał Krap Inję. – Jutro wyruszy na poszukiwanie gnolli.

- A co to jest takiego? – spytała Krapa.

- Istoty, które pomogą nam walczyć z ludźmi.

- Dzieci idźcie na zewnątrz się pobawić. – Poleciała Inja swoim dzieciom, przeczuwając, że to będzie długa rozmowa. Kiedy dzieci opuściły dom, wróciła do tematu. – Jakie znowu gnolle? Kim oni są? Czy wy naprawdę myślicie, że ta wasza rewolucja przyniesie coś dobrego? – Nie pochwałała inicjatywy Krola.

- Słuchaj – zaczął Krol – w świątyni odkryliśmy naszą przeszłość. Byliśmy wielkim ludem, którym rządził Daron sprawiedliwie.

- Tak wiem, nie musisz mi powtarzać, Krap już mi powiedział. – Złapała się za głowę nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy. – Krol, tak było kiedyś, czy to do ciebie nie dociera? Mam pokazać ci rękę Ojaca albo łuski Krapa?

- Kochanie, ale ...

- Ty się nie odzywaj! – Kochała swojego męża, ale gdy czuła, że robi głupotę brała sprawy w swoje ręce. – Jak myślisz Krol, dlaczego się tak nad nami znęcają?

- Bo nie mamy żadnych praw – odparł Krol – dlatego ...

- No właśnie, czy naprawdę myślisz, że bez powodu ich nie mamy?

- Do czego zmierzasz? – Krap również włączył się do rozmowy.

- Do tego, że już podobne rewolucje kiedyś były i nic to nie dało. Ludzie pokonali nas z kretesem, a ty myślisz, że wspaniałomyślnie nas uratujesz? – Zielonołuskowy milczał. Zapowietrzył się szukając odpowiedniego słowa, na co ukochana Krapa kontynuowała. – Właściwie ogrom nadziei w nas wszystkich, ale to jest droga donikąd. Przegramy ponownie, a wraz z tym wielu z nas zginie. Na tym ci zależy?

- Nie, na wolności! – krzyknął. – Chcę, żeby właśnie twoje dzieci nie musiały się martwić, co się z nimi stanie, żeby zawsze czuły się wolne, kochane, i miały swoje prawa.

- Jakże to wspaniałe i szlachetne – ironizowała Inja. – Czym chcesz to zrobić? Łapami? Pazurami? Krol, dostałeś szansę od losu, żeby stąd uciec. Ludzie już spisali cię na straty, więc wykorzystaj tę okazję, zamiast wzbudzać w nas płonne nadzieje. Nie pokonasz ludzi, czy ci się to podoba czy nie.

- Sam nie – odrzekł. – Dlatego potrzebuję bronii, was, gnolli, Ograna i innych, aby się to udało. – Już chciała wejść mu w słowo, ale dodał: – Damy radę! Razem, damy radę.

- Jak?! – Już nie trzymała języka za zębami. – Podaj mi sposób, w jaki będziecie z nimi walczyć, to uwierzę. W tej chwili jestem przekonana, że przegracie i zginiecie. Nie chcę żebyś ginął. Ojac i Nana bardzo cię lubią i nie chcą tracić silnego wujka.

- A ja nie chcę, aby miały taki los! – uniósł się Krol. – To nie jest życie, to udręka, nawet nie możemy nic zrobić, żeby nie oberwać od człowieka. Naprawdę uważasz, że nic nierobienie pomoże nam? Ludzie naraz przestaną się nad nami znęcać?

- Dobra, ta rozmowa nie ma sensu – przerwała mu zniecierpliwiona. – Krol, rób sobie co chcesz, ale nie wplątuj w swoją grę Krapa i innych.

- Czy ja mogę w końcu coś powiedzieć? – wtrącił się Krap, który stał na uboczu w trakcie kłótni. – Zgadzam się z tobą moja wilgotności na skórze, podobnie jak z tobą Krol. Popieram walkę o wolność, ale również trzeba to przygotować, żeby mogło się udać. Tu nie wystarczy sama broń i wsparcie gnolli, nawet jak ich znajdziesz, potrzebny jest plan, jak walczyć z ludźmi.

- Dobrze, pójdę po tych gnolli, czy pomożesz mi z tym? – spytał Krol Krapa, żeby już zakończyć tę dyskusję.

Inja wzruszyła ramionami i zniknęła w czeluściach lepianki. Krap poszedł do miejsca, gdzie przygotowywał pożywienie dla rodziny i przyrządził mu kilka sutych posiłków składających się z płazów, owadów i liści moglistego dyniacza.

- Wiesz, gdzie iść? – spytał Krola, gdy przygotowywał dla niego jedzenie. W odpowiedzi pokręcił mu głową, na co Krap strzepnął resztki jedzenia do kotła, a następnie wyciągnął mapę z kufra, którą położył na ziemi. Przedstawiała Ragilię, która miała wygląd drzewa. Trzon jej zmierzał od Gradenii, a korona rośliny była już szeroko nad morzem bagnistym. Itrapa znajdowała się w centrum korony drzewa, na jej trzonie mieściły się Troada i Pokrat, a jeszcze dalej na południe znajdowała się Gazi. – Do Troady i Pokrat nie masz po co iść. Tam budują most.

- Gazi też nie mam po co, bo tam natomiast Gradenianie przyptywają z zaopatrzeniem do budowy mostu.

- Można tam podejść i czegoś się dowiedzieć. Chociaż nie będą cię chcieli słuchać, a co dopiero mówić.

Krol miał takie samo zdanie. Wiedział, o tych miastach, lecz mimo to pojawiła się w nim świadomość nikłej znajomości topografii Ragilii.

- Niewiele o niej wiemy – rzekł. – Praktycznie muszę iść w każdym kierunku. Na północ, na wschód, na zachód, na południe.

- Na południe nie ma sensu, bo z Gazi przyjeżdżają filary czy inne kamienie.

- A wiemy, jak daleko jest do Gazi? – milczał w odpowiedzi. – No właśnie. Będę błądził po omacku, ale dojdę do tych gnolli i przekonam ich do walki z ludźmi.

- O ile rzeczywiście z nimi walczą.

- Co?

- A nie dziwi cię to, że przez całe nasze życie nie widzieliśmy ani jednego gnolla? Krol, jeśli nie są niewolnikami, to jest to misja samobójcza i jedynie co odkryjemy, to istoty, które mają do nas wrogie nastawienie.

- Krap widziałeś ten gobelin ze świątyni? Tam Daron panował również nad gnollami, był królem wszystkich istot w Ragilii i rządził nimi uczciwie, więc dlaczego mieliby traktować nas źle?

- To czemu ich nie ma wśród nas?

- Ludzie na pewno wysłali ich w inne miejsce do katorżniczej pracy. Taka prawda.

Kucharz nie był przekonany, lecz nie chciał polemizować z Krolem. Czuł, że przyjaciel żył wizją wolności, a nie stąpał realnie po ziemi. Sam dał się jej pochłonać, ale im dłużej w to brnął, tym coraz więcej miał wątpliwości, podobnie jak ukochana Inja. Dał mapę Krolowi, dokończył przyrządzanie mu prowiantu na drogę i poszli spać.

Następnego dnia Krol wstał przed dzwonami rozpoczynającymi dzień. Pożegnał się z Inją, Ojcem i Naną i razem z Krapem podążyli do wyjścia z Itrapy.

- Będziemy pilnować jaszczuroludzi, żeby nikt nie atakował ludzi. – zapewnił Krola Krap. – Z Mokarem będziemy słuchać Ograna i szykować się do rewolucji. Idź i wróć cały. Nie wiem, co czeka tam za palisadą Itrapy, więc uważaj na siebie. Bez powodu ludzie nie pilnują tego wyjścia.

- Rozumiem, dzięki za słowa otuchy.

Wymienili się serdecznościami, po których Krol zawiązał torbę przez ramię i wszedł na bagna w poszukiwaniu sojuszników.